

Wojna w Afganistanie (1839-1842) – 3

2 maja 2015

Pierwsza interwencja Brytyjczyków w Afganistanie w latach 1839-1842 miała być błyskawiczną kampanią kolonialną. Szybko okazała się jednak być jedną z największych porażek armii Albionu w całej jej historii. Jak do tego doszło?

Wczesnym porankiem 6 stycznia 1842 roku około godziny dziewiętej Armia Indusu rozpoczęła „fatalną Odyseję”. Było to możliwe dzięki wynegocjowanej uprzednio przez obrońcę Heratu Eldreda Pottingera umowie z najważniejszymi dowódcami powstania. Według niej Anglicy wraz ze swymi hinduskimi podkomendnymi mogli bezpiecznie opuścić Kabul pod jednym warunkiem. Musieli pozostawić w stolicy Afganistanu całą armijną artylerię wraz z pokaźną ilością złota, jaką jeszcze posiadali. W zamian za to, wycofując się mieli otrzymać żywność oraz eskortę w postaci oddziału pod osobistym dowództwem „pogromcy Firangich” Akbara Chana. Na papierze układ zabezpieczał pokonane wojsko przed całkowitą klęską. Rzeczywistość okazała się jednak zgoła inna.

ZIGNOROWANA PRZEPOWIEDNIA

Zimną krew w obliczu niedoli zachował jedynie Szach Szuja. Zmagał się on o wiele skuteczniej z powstańcami niż jego zamorscy sojusznicy. Mimo porażki na ulicach stolicy w dzień wybuchu insurekcji, jego oddziałom udało się z powodzeniem utrzymać tymczasową siedzibę proangielskiego reżimu w twierdzy Bala Hissar. Dowiedziawszy się o rozejmie oraz kapitulacyjnych zamiarach Brytyjczyków, afgański władca postanowił odwieść ich od planowanego wycofania. W tym celu wysyłał liczne wiadomości do dowódcy Armii Indusu generała Williama Elphinstone’a oraz najważniejszych osobistości w jego sztabie. Aby przekonać sprzymierzeńców do porzucenia myśli o odwrocie, afgański

władca wzbił się na najwyższy poziom retoryki. Pisząc listy starał się uwidocznic „czerwonym kurtkom” zupełną głupotę planowanego manewru, jednocześnie wyciągając do nich pomocną dłoń. M.in. pisał do Pottingera: „Opuszczenie garnizonu w samym środku tej ostrej zimy to akt skrajnego szaleństwa – strzeżcie się, nie myślcie nawet o wędrówce do Dżalalabadu! Jeśli musicie opuścić garnizon, to spędźcie zimę z nami w cytadeli Bala Hissar, gdzie razem przeczekamy te miesiące, a jeśli skończą nam się zapasy, to będziemy robić wypadki poza fort, aby zdobyć w okolicy łupy umożliwiające przetrwanie.”

Zabiegi te nie przyniosły jednak żadnych efektów. Przerażeni sytuacją, która ich przerosła angielscy sztabowcy postanowili iść w zaparte. Nie wyciągając żadnej lekcji ani z ponad trzyletniej okupacji „kraju sokołów” ani z historii wojskowości, zaufali Akbarowi. Ten ostatni jednak nie tylko reprezentował stare afgańskie obyczaje polityczne, ale ponad wszystko pragnął zemścić się za podeptanie suwerenności Afganistanu i upiorny los jaki Afgańczycy zgotowali jego rodzinie. Wzorem Napoleona wyprawiającego się Moskwę, Anglicy rzucili wyzwanie „generałowi mróz”. Jak miało się wkrótce okazać – z tym samym, fatalnym skutkiem.

PRZYGOTOWANIE NIEUNIKNIONEGO

Od samego początku pomysł „zorganizowanej ucieczki” resztek sił okupacyjnych był pozbawiony strategicznego sensu. Wykrwawione po ciężkich walkach w obronie pod kabulskiego obozu i pozbawione w ich trakcie zapasów żywności oddziały brytyjskie były cieniem dawnej potęgi. Dodatkowo wśród szeregów pokonanej armii znajdowało się wielu żołnierzy ciężko rannych i skrajnie wycieńczonych ponad dwumiesięcznymi walkami prowadzonymi bez jakiegokolwiek wsparcia. Dużym obciążeniem dla Brytyjczyków był personel cywilny (rodziny i haremy wojskowych, drobni handlarze itp.) towarzyszący wojsku od początku afgańskiej ekspedycji. Im również trzeba było zapewnić ochronę. Poważnym problemem było też to, że dowództwo swymi nieumiejętnymi rozkazami torpedowało wszelkie próby

należytego zabezpieczenia całej operacji. Przykładowo, jeszcze w czasie ostatnich dni pobytu w Kabulu generał Elphinstone kategorycznie zabronił swoim żołnierzom otwierania ognia do atakujących ich bezceremonialnie ghazich². W ten sposób chciał utrzymać rozejm za wszelką cenę, nie bacząc nawet na sugestię sprzymierzonych wodzów plemiennych, radzących w tego typu przypadkach używać siły.

Przed tą zbieraniną nieudolnych dowódców, wymizerowanych i upokorzonych wcześniejszą klęską wojaków oraz zwykłych cywilów stało bardzo skomplikowane zadanie. Żeby uratować się z „afgańskiej pułapki” musieli oni przebyć prawie 130 kilometrową trasę dzielącą stolicę emiratu od brytyjskiego garnizonu w Dżalalabadzie. Zdecydowana większość szlaku wiodła przez wysoko położone górskie przełęcze w, których dosłownie za każdą skałą mogła czyhać pasztuńska zasadzka. Ponadto odwrót Armii Indusu przeprowadzono w najgorszej dla tego typu manewrów porze roku – w czasie siarczystej afgańskiej zimy. Spowodowało to, że „czerwone kurtki” musiały po drodze zmagać się z bardzo niską temperaturą powietrza sięgającą nieraz minus dwudziestu stopni Celsjusza. Kolejny kłopot stanowiły styczniowe zamiecie śnieżne, w wyniku których Anglicy musieli przedzierać się przez półmetrowe zaspy. Styczniowa pogoda powodowała więc nie tylko powszechne odmrożenia kończyn i dużą liczbę zgonów zwłaszcza wśród sipajów nienawykłych do przenikliwych mrozów, ale – co mogło okazać się kluczowe – spowalniała tempo przemieszczania się całej armii. Jeżeli dodamy do tego fatalny stan zimowego umundurowania żołnierzy, to od razu można zrozumieć ryzyko wiążące się z całą operacją.

Początkowo odwrót odbywał się w sposób zorganizowany, chociaż już na wstępie popełniono liczne błędy taktyczne. Wycofujące się oddziały w liczbie 4,5 tys. żołnierzy i 12 tys. cywilów podzielono na dwie kolumny. Awangardę stanowiły między innymi 5 hinduski i 44 pułk piechoty, setka saperów czy siedem z pośród dziewięciu armatek górskich, które pozwolono Anglikom zabrać ze sobą. Ponadto, w straży przedniej ułokowano

większość cywili. Sprawiało to, że ludzie ci byli szczególnie narażeni na wrogi ostrzał, gdyż to właśnie ta część armii była najczęściej atakowana. Natomiast w skład ariergardy wchodziły 5 pułk lekkiej kawalerii wraz z 54 pułkiem sipajów oraz większością saperów i pozostałymi działami. Razem z Brytyjczykami Kabul opuścili najemnicy z sił zbrojnych Szacha Szuji pod dowództwem generała Thomasa Anquetila. Nie zabrakło także Afgańczyków zawdzięczających swoje majątki okupantowi bądź zwyczajnych zwolenników dotychczasowego reżimu obawiających się zemsty ze strony rodów biorących udział w rebelii.

DŻALALABADZKI MARSZ ŚMIERCI

Akbar Chan Już pierwszego dnia odwrotu uwidoczniły się wszystkie mankamenty walczącej o przetrwanie Armii Indusu. Przede wszystkim zmożonemu podagra Elphinstone'owi i oficerom sztabowym nie udało się sprawnie skoordynować działań dwóch kolumn kontyngentu. Doprowadziło to do ich rozdzielenia już na etapie przekraczania pierwszej przeszkody wodnej – rzeki Kabul. Podczas gdy straży przedniej już w godzinach południowych udało się przeprowić po moście pontonowym, ariergardzie zadanie to zajęło cały dzień. Na dodatek, w pewnym momencie wzburzony nurt Kabulu zerwał konstrukcję prowizorycznego mostu, odcinając formację tyłową od reszty wojska. Odsłonięcie „pleców Firangich” wykorzystali afgańscy wojownicy. W tym samym czasie zajęli budynki dawnego brytyjskiego obozowiska ostrzeliwując ze swych dżezaili³ całość oczekujących na przeprawę sił wroga. Doprowadziło to do wybuchu paniki w szeregach angielskich, skrępowanych ścisłym zakazem używania broni palnej wydanym kilka dni wcześniej przez głównodowodzącego. Doszło wtedy do jednego z najbardziej haniebnych epizodów w historii British Army. Przerażeni żołnierze i cywile zaczęli walczyć ze sobą o prawo przejścia rzeki w bród. W trakcie bratobójczego boju na śmierć i życie przeplatanego nieprzyjacielskimi salwami przepadło prawie całe zaopatrzenie. Utracono również dwie armaty, które angielscy

kanonierzy zagwoździli w obawie przed możliwością zdobycia ich przez przeciwnika.

W rezultacie podczas wstępnego etapu manewru armia utraciła większość swych zdolności operacyjnych. Mimo połączenia obu kolumn w nocy z 6 na 7 stycznia w miejscowości Bagrami, nie udało się już odzyskać straconych zapasów prochu strzelniczego, żywności, ciepłych ubrań oraz owsa dla koni. Nie pojawiła się również obiecana przez Akbara Chana straż, która według ustaleń miała od pierwszej chwili torować drogę wycofującym się Brytyjczykom. Jakby tego było mało, kolejne miejsca postoju, za których przygotowanie odpowiedzialni byli wodzowie górskich klanów były fatalnie przygotowane. To przesądziło o dalszym biegu wypadków.

Następne doby przyniosły jeszcze większe straty w ludziach i sprzęcie. Powszechnie stały się odmrożenia kończyn prowadzące do śmierci nawet kilkuset ludzi w ciągu jednej nocy. Niedobór jedzenia przyniósł zupełny upadek dyscypliny. Objawiało się to zwłaszcza podczas nasilających się ataków wojowników górskiego szczepu Ghilzaj. Niektórzy żołnierze nie słuchając dowódców woleli uciekać niż stawić czoła zagrożeniu. W późniejszej fazie odwrotu zrzucali oni nawet mundury przebierając się w zwykłe ubrania. Chcieli przemieszać się z cywilami, aby w ten sposób ratować życie. Mnożyły się przypadki jawnej dezercji. Sztandarowym przykładem było przejście na stronę afgańską całego hinduskiego pułku, należącego niegdyś do Szacha Szuji. Wkrótce Brytyjczycy stracili też ostatnie armaty, ponieważ broniący ich sipajowie byli zbyt przerażeni, by stawić jakikolwiek opór nacierającym afgańskim jeźdźcom.

ZAMKNIĘTE WĄWOZY

Po kolejnych dwóch dniach marzu Armia Indusu dotarła do wioski Butchak u wrót złowrogiej przełęczy Chord Kabul. Do dziś nie wiadomo dlaczego generał Elphinstone zdecydował się ją sforsować pomimo możliwości przekroczenia gór przez bezpieczniejsze przejście Lataband. Gdy Brytyjczycy sposobili

się do przełamania silnych afgańskich pozycji u wylotu Chord-Kabul, do brytyjskiego obozowiska po raz pierwszy od rozpoczęcia operacji przybył osobiście Akbar Chan. Sprawiając wrażenie człowieka zaniepokojonego losem podopiecznych prowadził podwójną grę. Swoimi „pomocnymi radami” starał się tak pokierować Brytyjczykami żeby ich klęska była absolutna i nieodwołalna. Tym razem oddał do dyspozycji brytyjskiego dowódcy swoich najznamienitszych oficerów z misją bezkrwawego załatwienia sprawy. Pomoc ta była jednak niewystarczająca. Ghilzajowie nienawidzili Akbara Chana w równym stopniu co „synów Albionu”. Wąwóz stał się więc areną zaciętego i krwawego boju. Dopiero brawurowy atak na bagnety Brytyjczyków z 44 pułku otworzył armii dalszą drogę. Bilans batalii był jednak tragiczny, gdyż w wąwozie życie straciło około 3 tys. poddanych królowej Wiktorii.

Siła retoryki Akbara Chana skłoniła Elphinstone'a do wydania w formie honorowych zakładników żon oficerów sztabowych wraz z asystą dwóch adiutantów. Dokładnie 9 stycznia nastąpiło przekazanie dziewiętnastu zakładników. Spędzili oni następne dziewięć miesięcy w różnych afgańskich fortach, a Akbar osobiście dopilnował żeby jego gościom nie spadł włos z głowy. W toku dalszej kampanii wojennej zostali oni wyzwoleni cali i zdrowi. Ale dla kontynuujących marsz los nie był tak łaskawy. W trakcie przekraczania przełęczy Tizin cała ariergarda wojska uległa zupełnemu unicestwieniu. Od tej pory Armia Indusu składała się tylko z czterystu pięćdziesięciu (w większości niezdolnych do obrony) żołnierzy i trzech tysięcy pozostałych przy życiu posługaczy armijnych. Jeden z uczestników podsumowując forsowanie Tizinu 10 stycznia zapisał: „Z całego kontyngentu kabulskiego nie pozostał ani jeden sipaj. Utraciliśmy cały swój bagaż i uznaliśmy, że jesteśmy zgubieni... Każdy z nas był przekonany, że jego unicestwienie- czy to z zimna, czy z rąk wroga-jest tylko kwestią godzin... Od odbłasku światła na śniegu oczy mam tak zaognione, że jestem niemal ślepy, a ból jest dotkliwy. Kilku oficerów praktycznie nic nie widzi.”

Szóstej doby marszu zdziesiątkowany kontyngent dotarł do niewielkiej wioski Dzegdalek w bezpośredniej bliskości przesmyku górskiego o tej samej nazwie. W oparciu o małą glinianą miejscową zagrodę wszyscy mogący utrzymać jeszcze broń w ręku odpierali coraz zacieklejsze ataki konnicy nieprzyjaciela. Wieczorem 11 stycznia do brytyjskiego dowództwa przyszła depesza od „syna Dosta” z zaproszeniem na pertraktację. Zdając sobie sprawę z beznadziejnego położenia własnej armii, Elphinstone musiał przyjąć propozycję. Podczas burzliwych rokowań, w których Akbarowi przypadła rola mediatora, zrozpaczonym Brytyjczykom nie udało się nic uzyskać. W dodatku po ich zakończeniu generałowi i jego oficerom odmówiono powrotu do własnych oddziałów. Osłabiony ranami doznanymi podczas marszu odwrotowego oraz podagrą, dyzenterią, a najprawdopodobniej również depresją, William Elphinstone zmarł w niewoli 23 kwietnia 1842 roku.

OSTATNI OCALONY

Garstka podkomendnych szkockiego dowódcy przerażona całą sytuacją (nad którą rozkazy przejął generał Anquetil) ruszyła w dalszą podróż. Na przeszkodzie stanęła im jednak nowa afgańska zaporą w postaci wysokiego na dwa metry ostrolistnego dębu. Z pośród całej kolumny marszowej, która wyruszyła z Dzegdaleku w sile około dwustu osób, przeszkodę zdołało przebyć tylko osiemdziesięciu szczęśliwców. Ostatni odcinek odwrotu przypominał ucieczkę owieczek przed ogromną watahą wilków. Nad ranem 13 stycznia dwudziestu oficerów i czterdziestu pięciu szeregowców ze składu 44 pułku zostało wytropionych, a kilka godzin później oblężonych w miejscowości Gandomak. Wszystkie próby rozmów z Afgańczykami zakończyły się fiaskiem. Dlatego pozbawieni szans na zwycięstwo Brytyjczycy postanowili stoczyć swoją ostatnią bitwę. Na przekór miażdżącej przewadze liczebnej przeciwnika oraz małej ilości amunicji (każdy z żołnierzy posiadał po dwa pociski na głowę) odparli kilka szturmów. W końcu jednak musieli przegrać – z pogromu do niewoli zostało wziętych tylko dziewięciu

Brytyjczyków.

Nieznacznie dalej udało się dotrzeć grupce piętnastu jeźdźców, którzy wcześniej oddzielili się od „bohaterów Gandomaku”. Niestety, w osadzie Fatehabad przyjęli gościnę okolicznych wieśniaków. Ci natychmiast zdradzili uciekinierów ujawniając pościgowi miejsce ich pobytu. W zasadzce zginęło dziesięciu żołnierzy angielskich. Reszta została wyśledzona i zabita na miejscu. Cel operacji odwrotowej został zrealizowany tylko i wyłącznie przez młodszego lekarza kompanii wschodnioindyjskiej Williama Brydona. W południe 13 stycznia 1842 roku przekroczył on bramy „miasta obiecanego”. Przyniósł ze sobą hiobowe wieści o zagładzie całej Armii Indusu.

KONTYNUACJA RZEZI

Po klęsce armii Elphintone'a na terenie Afganistanu pozostały jeszcze trzy silne ośrodki brytyjskiej władzy. Były to bazy wojskowe w Dżalalabadzie, Kandaharze oraz Ghazni (upadła w lutym 1842 roku). Oprócz tego na tronie dalej utrzymywał się Szach Szuja energicznie budujący antybarakzajską koalicję, wyczekującą angielskiej odsieczy. Najlepiej sytuacja przedstawiała się na południu państwa, gdzie generał William Nott twardo trzymał prowincje kandaharską. Jego skuteczne działania kontrapartyzanckie zapobiegły wybuchowi powstania w tym regionie. Natomiast burza zbierała się nad Dżalalabadem.

Regularna blokada twierdzy rozpoczęła się 25 lutego. Pomimo wielkiej przewagi wojsk Akbara Chana, oblężonej załódze pod dowództwem Roberta Sale'a udało się przez następne półtora miesiąca utrzymać miasto. Kompania wschodnioindyjska zawdzięczała ten sukces tylko i wyłącznie zdolnościom strategicznym Sale'a, którego do walki zagrzewał zamiar odbicia żony z afgańskiej niewoli. Na początku kwietnia „bitnemu Bobowi” udało się nawet pobić Akbara w walnej batalii na przedpolach Dżalalabadu. Tym samym oblężenie zostało odparte.

W tym samym czasie nowy generalny gubernator Indii lord Ellenborough ułożył plan zemsty. Uważał on, iż brytyjska armia „musi odzyskać honor w Afganistanie”. Dlatego wydał polecenie utworzenia Armii Odwetu. Na jej czele postawił sir George Pollocka. Szczegółowego planistę dbającego przede wszystkim o logistyczne zabezpieczenie powierzonego mu wojska. Kontyngent Pollocka w sile sześciu pułków wyruszył na początku marca z odsieczą dla „obrońców honoru imperium”.

Po połączeniu się z oddziałem Sale w połowie kwietnia, zadanie Armii Odwetowej radykalnie się zmieniło. Ponieważ brytyjski protegowany Szuja Szach został zamordowany, Brytyjczycy zyskali okazję do krwawego rewanżu. Wykorzystali ją uderzając na początku sierpnia z dwóch stron w celu odbicia Kabulu. Od południa nacierał Nott, natomiast z Dżalalabadu wyruszył Pollock z Salem. Rozstrzygnięcie przyniosło starcie na przełęczy Tizin. Zwycięsko wyszli z niego Brytyjczycy, którzy w dzień po bitwie, czyli 15 września triumfalnie wkroczyli do afgańskiej stolicy. Dwie doby później na miejsce przybyły oddziały generała Notta. Po dokonaniu okrutnej rzezi miasta w połowie października 1842 roku oba kontyngenty opuściły ostatecznie kraj Afganów.

Autorstwo: Tomasz Kruk

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

PRZYPISY

[1] „Firangi”, czyli z języka paszto „cudzoziemiec”.

[2] „Ghazi” to inaczej „święci wojownicy” walczący o wyzwolenie swojej ojczyzny z pod władania kafirów (niewiernych).

[3] Dżezaille to chałupniczo wytwarzane muszkiety. Ich długa lufa sprawiała, że była to idealna dziewiętnastowieczna forma karabinu snajperskiego.

BIBLIOGRAFIA

1. Archibald F., „The Afghan Wars”, Londyn 2005.
2. Czarkowski M., „Gdy wszyscy umrą...”, Dalrymple W., Powrót Króla. Bitwa o Afganistan 1839-42”, Warszawa 2014.
3. Forbes A., „The Afghan Wars”, Londyn 2005;
4. Fortescue's J., „History of the British Army”, t. XII, Londyn 2004.
5. Korzeniewski K., „Afganistan gdzie regułą jest brak reguł”, Warszawa 2006.
6. Mackenzie J., BritishBattles.com.
7. MacMunn G., „Afghanistan from Darius to Amanullah”, Londyn 1929.
8. Modrzejewska-Leśniewska J., „Afganistan”, Warszawa 2010.
9. Petrus J., „Afganistan-Zarys dziejów”, Warszawa 1987.
10. Reisner L., „Afganistan”, wyd. Książka, Warszawa 1999.
11. Wołanowski L., „Miało się ku wojnie”, „Miesięcznik Uniwersytetu Śląskiego”, nr 8 (97) 2002.